

- Prędko! Na drzewa! - krzyknął Gandalf; wszyscy dopadli na skraju polany drzew, wyszukując takie, których gałęzie zwisały nisko lub których smukłe pnie ułatwiały wspinaczkę. Domyślcie się, że nie marudzili z wyborem; w mig powłazili na sosny, pnąc się jak najwyżej, zatrzymując dopiero wtedy, gdy cieńsze u czuba gałązki nie wydawały się dość mocne. Uśmiełbyś się (oczywiście, gdybyś patrzył z bezpiecznej odległości) na widok brodatych krasnoludów zagnieżdżonych wysoko na drzewach, niby starsi panowie, co zwariowali i udają małych chłopców.(...)

A Bilbo? Nie umiał wdrapać się na żadne z drzew i biegał w panice od pnia do pnia jak królik, który zgubił drogę do swej norki, gdy sfera już następuje mu na pięty.

- Znowu zostawiłeś włamywacza samego – rzekł Nori do Doriego, spoglądając z wysoka na ziemię.

- Nie mogę przecież stale dźwigać go na plecach – odpowiedział Dori – i w dół tunelem, i w górę na drzewo. Za kogo ty mnie masz? Za tragarza?

- Jeśli mu nie pomożemy, wilki go zjedzą – rzekł Thorin, bo już z wszystkich stron z każdą sekundą bliżej dochodziło wycie. - Dori! - zawołał, Dori bowiem siedział najniżej i na najwygodniejszym drzewie – pospiesz się i podaj rękę panu Bagginsowi. (...)

W tym momencie właśnie wilki ujadając wpadły na polanę. Nagle krasnoludy ujrzały setkę oczu wpatrzonych w siebie. Lecz Dori nawet wówczas nie opuścił hobbita. Czekał, aż Bilbo z jego ramion wygramolił się na gałąź i dopiero wtedy sam także na nią się podciągnął. W ostatniej chwili! Już wilk zębami chwycił go za płaszcz i mało brakowało a byłby nieboraka ściągnął z powrotem na ziemię. W minutę później całe stado naszczekiwało pod drzewem i wspinało się przednimi łapami na pień, z płomieniem w ślepiach i z wywieszonymi jęzorami.

Lecz nawet najdziksi wargowie(bo tak nazywa się wilcze plemię na Skraju Pustkowia) nie umieją łązić po drzewach. (...)

Polana otoczona pierścieniem drzew była najwidoczniej miejscem wilczych zgromadzeń. Ściągało też tych bestii coraz więcej. Zostawiły straż u stóp sosny, na której przycupnął Dori i Bilbo; potem rozbiegły się wietrząc, aż zwęszyły wszystkie drzewa, na które ktoś się schronił. Przy każdym z nich postawiły warty, reszta zaś wilków – a były ich setki – obsiadła polanę wielkim kręgiem; ogromny siwy zwierz wystąpił na środek, by przemówić do zgrai w okropnym języku wargów. Gandalf rozumiał ich mowę, Bilbo jej nie znał, lecz straszliwy dźwięk wystarczał, by domyślić się że chodzi o rzeczy okrutne i złe; tak też było rzeczywiście. Od czasu do czasu wilki, siedzące wkoło, odpowiadały siwemu przywódcy chórem, a głosy te brzmiały tak złowrogo, że hobbit za każdym razem omal nie spadał z gałęzi.

Powiem wam, co usłyszał Gandalf...